

# Świeca

Drży niespokojnie płomień świecy  
od wiatru i niemocy ze zmęczenia  
Obok rewolucji karnawał trwa  
nie chcę trwać żeby trwać

Od czuwania tracę zmysły  
z oczu kształt prawdy i światło ~~prawdy~~ wiary  
Jestem nagi jak król żebraczy  
bezsilny jak wyważone drzwi

Gdzieś miłość brzmi pijana  
pochylone prostują się drzewa  
Ja z przyjaciółką świecą drgam  
lecz nie chcę skończyć jak ona

Bicie serca jak ptak przetrącony  
skrzydłami uderza o ściany  
nawet one nie odpowiadają powietrzu  
które zamiast oddychać łka

Gdzieś jest dobre jutro złe wczoraj  
dziś świeca powoli dogorywa  
Noc bębni bezgwiezdnyimi myślami  
gaszę ogarek niech wspomnienie płomienia trwa

4.2.2013r.



Chciałem

Chciałem, żeby wszystko miało znaczenie:

szczegól pomijany, rutyna czynności spojrzęła wstecz,

ruch niezauważalny, sposób mowy, drobne monety z reszty w sklepie.

Palenie papierosa, zapalniczkom nadawałem imiona kobiece, powietrze.

To jak przekrzywia szyję łabędź pospolity i to że płowy gest gipsowej rzeźby  
codziennie płowieje coraz pełniej. Żeby słowa milcząco wykraczały poza siebie,

dym nie wietrzył ostatecznie. Błache sprawy, niepozorni ludzie

odnajdowali w życiu swoim i innych ważne miejsce, zbliżało się do siebie rozbieżne.

Dbałem o stare rzeczy, zawierające historie, uważałem, by nie rozdeptać ślimaka,

kto wie co myśli, co oprócz mieszkania w muszli niesie.

Rytuałem aby było wkładanie ulubionej koszuli, na ogołocoony krzew patrzeć.

Wydarzeniem rozmowa przypadkowa w poczekalni u lekarza, czy o niczym się okaże,

postój zegara co sekundę, aby odetchnął czas stracony, uwierzył czas przyszły,

spotkanie z ukochaną kobietą w Koloseum, na parkowej ławce, gdzie muchy skrzydlatym  
amorkom wtórowały tumany mżawki skrzydłami zgarniając znad fontanny.

Nie tylko słońce, księżyc czy gwiazdy robiły furorę w poezji,

ale i wróble, zmęczone twarze, budki z piwem, spóźnione pociągi zwracały poetów uwagę.

Profil szarego budynku do rozbiórki niczym rysy Afrodyty znajdował w palecie malarza

uznanie. Karierę robiły oprócz sobót poniedziałki, matowa firanka miejskiej rzeki

zaszalała turkusowym falowaniem, karnacja śmierci poczerwieniała ze wstydu,

że pod jej skórą krew raz jeszcze zawrzała.

Chciałem czuć obecność wszystkiego w sobie i siebie we wszystkim,

jak każdego zakończenia nerwu mrowienie. Widok nie jedynie z tego okna wysokiego

zapierał dech szybom, lecz także ten z niskiego parapetu zakurzonego kusił zmysły,

na duszy kaloryfera wywierał niezatarte wrażenie, a tańczący pyłem, zeszlými liśćmi,

strzępami gazet i wspomnień wiatr miał u tańczących na błyszczących marmurach

partnerów wzięcie. Ażeby w ponurym niebie zakochała się tęcza,

szatniarka stłamszona futrami gości poczuła się modelką na wybiegu u Armanięgo.

I żeby dzieci nigdy nie dorastały, a starcy zapomnieli, iż są starcami.

26.I.2013r.

Niechący

Niechący wyszedłem na świat  
tonący w przygnębiającej brzydocie  
z której wyrastały wieże szczyjąc się  
przejmującym pięknem przebitych obłoków

Niechący na światło dzienne wyszły senne ulice  
unosily i opuszczały głowy domów dyktowały rytm kroków  
Z grupy uczestników nieświadomych swych powinności  
pierwszy na ochotnika podniosłem rękę później opuściłem

Niechący zacząłem pisać wypełniać niewysłowione  
usta potykającego się losu ciszę tajemnych głosów  
Z niechcącej miłości niespełnionej zapragnąłem  
prawdziwej choćby to był jednodniowy motyl

W złocie topiły się moje uczucia  
od niechcenia tężały ołowiem zmieniającym oczy  
z formy w odlew moja twarz z niewinnej plasteliny  
stała się niechący winnym ciężaru kamieniem

Jestem tu niechący nawet nie wiem gdzie  
i po co i dlaczego w takim razie czegokolwiek chcę  
Staję się zaklętym w sobie bez odzewu echem  
nieobecnym nieodzownym niechącym westchnieniem

25.I.2013r.



Niedobór

Karminowe usta to za mało  
ostre rzęsy podtrzymujące brwi  
włosy wlokące się donikąd  
Nie przycinam <sup>ich</sup> pragnień ~~ich pragnień~~  
one są puszystością doskonałą  
entropią kalekich marzeń

Oto stoję znów wezwana przez pomruk lustra  
codziennie zmywam makijaż  
blade policzki to za mało  
by zadowolić odbicie poprzedniego dnia  
Jutro rozbiję lustro przedzięrzgnę się  
w metaforę weneckiego mostu westchnień

A więc uwięziona w larwie kopciuszka  
jestem <sup>delką</sup> ~~delką~~ w krzywym zwierciadle jutra  
Pod obcasem trzeszczy uroda spóźnionej północy  
mam błyszczące pantofelki karminowe usta  
stalowe rzęsy most brwi to wystarczy  
by pokonać westchnienie falujących piersi

19.I.2013r.

Gdzieś

Gdzieś na mapie jest miejsce  
pogrążone w moim smutku, serca ślad.

Ktoś je wydeptuje nieoswojony z nim, sam.

Zadają mu pytanie klimat, ziemia, niebo, wiatr.

Co tu robi? *Wzrusza ramionami! osunęły błady weleńcy twarz.*

Gdzieś na mapie jest miejsce,  
którego brak. Nie ma tam nikogo,  
prócz tęsknoty fal, które wyrzucają  
na obojętny brzeg pienisty myśli skraj.

Orbitą miejsca jest poruszony mapy kształt,  
orbitą mapy płynny serca ślad.

Wiem, że gdzieś w atlasie jest mapa,  
na mapie miejsce, co czeka,  
lecz za daleko, zbrakło atlasu,  
kartki z mapą brak.

Z kosmosu asteroida mnie wzywa, *nie może to być.*  
Zanim ją <sup>usłyszałem</sup> usłyszałem, roztopił ją  
galaktyczny, miłosny serca żar.

13. I. 2013r.



Prawdziwe anomalia

Odrywa się od tektury ziemi  
od mgły nieba plagiat dnia  
unoszą się oparem gradem opada  
Za lustro ma wiatr ten chuchając  
bez trudu wmawia mu prawdziwą twarz

Migrenę ma papieros kawa straciła smak  
wychodzi na jaw że spałem sam  
Scena pierwsza pierwszy akt  
łazienka z lustrem które uparcie  
twierdzi że to nie ja

To los z nudów wymyśla sobie ten teatr  
Zmieniam bieliznę podlewam puste doniczki  
Mnie się już nie chce w to grać  
Zapowiadany od lat nowy spektakl  
w zapowiedzi beczynn timer trwa

Założę trupę z niepasujących do kwestii zdań  
i ruszę tym orszakiem hieroglifów  
w poukładany zdarzeń fakt  
lub scenę jednego aktora wprawię w ruch  
brak widowni zastąpi mi zwietrzały marzeń chór

6.I.2013r.

X X X

Jałowiec cię wykarmił ziemia jałowa  
trawa skoszona łan zboża położony  
chroniła mocna na rzece zapora  
Pierś chmury kłębiastej ssałeś  
na deser sutek wiatru ~~largałeś~~  
wciąż wygłodniały nowego pokarmu  
oczyma kolejnych wrażeń wyglądałeś  
Pogoda ~~bywała~~ ocaleniem oraz obumieraniem

*każdego słowa zmieni*

Na ramieniu marzeń siadałeś  
zakurzonych skrzyniach kryjących pamięć  
o życiu na całego w pełnej krasie  
Kiedy sztucer kłęski w ciebie mierzył  
serce na dłoni kładłeś żeby było mu łatwiej

Tańczyły dla ciebie owdowiałe damy  
pozbawione blasku gwiazdy  
zadzierały <sup>pięta</sup> ~~nosa~~ zwiędłe kwiaty  
Dziś gryziesz pierś co wykarmiła  
porzucone szczenię ~~lub raczej~~ to  
co z niej pozostało] a słowa które grzęzną w gardle  
regularnie narzekają że nie mogą cię wykarmić

29.XI.20IIr.



W samą porę

W samą porę spadł deszcz.

Oswiały most wykąpał się,  
<sup>ponadziemne</sup>  
zmył ślady stóp.

W samą porę słońce uwolniło  
od dolegliwości sad.

Drzewa wypuszczają pąki,  
pąki otwierają umysł,  
pachnące myśli sięgają gwiazd.

Rozbiegane oczy chwytają,  
czego jeszcze nie skradł cień.

Usta poruszają słowami w przyjazną dal,  
kropka ucieka, <sup>konspira</sup> nie zamyka zdań.

W samą porę pod właściwy adres  
trafił zatrzymany czas,  
co pędził <sup>na</sup> ślepo przez tyle lat.

W samą porę jesteś tu, <sup>już</sup> nie będę cierpieć  
- serce pękło dawno temu.

W samą porę ze sztilem zaprzyjaźnił się wiatr.

Żagle zaczęły improwizowaną sambę grać.

Szach i mat.

28.I2.20I2r.



Spytałem o drogę

Spytałem o drogę Żyda  
wskazał mi ścianę  
pod którą wszyscy płaczą

Spytałem o drogę Muzułmanina  
wskazał mi drogę do Mekki  
i minaret który <sup>po 8 rany</sup> ~~co godzinę~~ wzywa

Spytałem o drogę Buddystę  
położył palec na ustach  
zamknął oczy i milczał

Spytałem o drogę Chrześcijanina  
rozłożył szeroko ręce spojrział w niebo  
podpalił stos. po czym  
i kazał Żydowi dźwonić do krzyża przybijając  
Muzułmaninowi odłożyć broń  
towarzyszyć sobie w drodze do ~~nieba~~ <sup>Ojca</sup>  
a Buddyście wypowiedzieć słowo  
jakiego nigdy nie słyszał

Spytałem o drogę siebie  
serce szarpnęło jak dziki koń  
a krew nieznanym hymnem  
z brzegów żył wystąpiła

12.12.2012

Drugie ja

W tych godzinach namiętnych zamkniętych już  
przelicytowanych przez czas  
ukryte jak w jaskini nietoperzy czeladź  
szanse których odtworzyć się nie da  
Umysł nocą odwiedza szczyty twoich snów  
jarzącym światem obrzezana jaźń  
stopami do góry w obłokach odcisnąć  
choć opar uwiecznionego uczucia  
co wciąż na niebie gwiazdy tka

Tuż obok świeca spowalnia mrok  
ramię zastyga w powietrzu  
bez oparcia cisza sięga dna  
Ile słów trzeba jeszcze wysłać w nicość  
ile trzeba sprzeniewierzyć żeby pojawił się  
obrzęk echa które ćmi wyciszeniem drugiego ja

18.I.2013r.



Woda krew

Co zrobić z tymi tęsknotami  
płynnymi jak rtęć dokuczliwymi jak reumatyzm  
ze słowami których żadne zdanie nie mieści  
z nadzieją co jak piskorz wyślizguje się  
a w drżących dłoniach zamiast niej wodorosty

Co z różą począć co na czuły dotyk  
kolcami jedynie odpowiada uwalniając rozmarzoną krew  
a płatki i zapach pozostawia nie dla rannych *serc*  
~~dla~~ pewnych siebie choć pustych serc

Nie dla ciebie miłość zrozumienie żadne miejsce ten świat  
lecz szukasz gdzieś po drodze wyskakujesz z pociągu  
a tam to samo i Zbyszek Cybulski spod kół  
nie może się wydostać ~~się~~ a Sted lewą ręką uczy się pisać

W końcu stajesz pod wulkanem  
gdzie Konsul na czworakach pisze rozpaczliwie  
dobry tekst w chmurach zawiesił się wiersz  
zamiast wersetów na ziemię spada gorzki deszcz  
Pochylasz się pod rynną a z niej  
zamiast ożywczej wody znowu lepka niespełniona krew...

24.8.2012r.

Dokąd

Dokąd otworzyć usta  
rozprostować kości  
zabrać się z wiatrem

Dokąd rozprowadzić smutek  
zmęczonych oczu mgłę co po przez łzy  
szukają gwiazdzistego spojrzenia

Dokąd zapędzić siebie  
do jakiej klatki z której zawsze  
można odlecieć donikąd

Dokąd wreszcie otworzyć  
i oczy i usta żeby zatrzymać  
wściekłą podróż samotnego światła

5.xII.2010



x x x

Zepsuło się słońce i księżyc nie naprawił  
Moje myśli biegną do Ciebie  
Tam gdzie ciągle zamieć

Snują się wizje wiatru  
który chciałby zamilknąć  
lecz wie że wtedy  
wszystko byłoby na nic

Liczę gwiazdy i nie mogę się doliczyć  
zostaje zasnąć jednak realne sny  
nie pozwalają swobodnie opaść powiekom  
ciemność w sobie zamknąć

Rano jasność rani źrenice  
parkiem przechadzają się liście  
Czuję że jestem kocham  
ale serce jak domy zmierza wąską ulicą

5.10.2012 r.